Nr. 18. Rok II.

TYGODNIK WIELKOPOLSKI.

Przedpłata ćwierćroczna wynosi 1 tal. czyli 1 złr. 50 cent. w. a.

Czasopismo naukowe, literackie i artystyczne

Ogłoszenia po $1^1/_2$ sgr od drobnego wiersza.

wychodzi w Poznaniu co Sobotę.

Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach.

Poznań dnia 4 maja 1872.

Ul. Fryderykowska Nr. 27.

O PRZEKŁADACH.

Napisała

Eliza Orzeszkowa.

(Dalszy ciąg).

Są to talenta sprzedajne i leniwe, które śród dowolności panującéj w dziedzinie belletrystyki usiłują zdobywać sobie jaknajwiększą summę osobistych pożytków w zamian jak najmniejszéj dozy położonych trudów. Takie talenta sprzedają się w niewolnictwo złym namiętnościom i różnorakim ujemnym skłonnościom społeczeństwa, którym schlebiają i służą za bodźce i igraszkę. A każdy prawie naród miewa od czasu do czasu czarne chwile, w których łacniéj podoba sobie w tem, co go utrwala w lenistwie i głaszcze złe jego namiętności, niż w tem co go popycha na drogi nowe i skłania do odnajdywania i wyprowadzania na jawnię spoczywającego we własnéj jego głębi ideału. Co więcéj każdy naród posiada zawsze w samym sobie mniéj lub więcéj liczne warstwy ludności próżniaczéj duchem i ciałem, które rade są za pomocą podawanych im igraszek zabijać czas, który im ciąży, zamykać oczy i uszy na widoki najbliżéj choćby je otaczające i na głosy przemawiające choćby we własnych ich wnętrzach ale nakazując im czynić to, czego oni przez niedołęztwo lub samolubstwa czynić nie chcą. W takich to chwilach i dla takich to warstw piszą talenta sprzedajne i leniwe i ztąd pochodzą wszystkie te sztuczne mamidła, olbrzymie bajki, cuchnące fajerwerki zbrukanéj fantazji, które w dziedzinie literatury nadobnéj są tem, czem byłaby w pięknym pałacu kupa śmieci przysypana zlekka strzępami szychu. Ztąd a nie zkądinąd powstała we Francji literatura tak zwana é c h e v e l é e, istna bachantka ze skamieniałem sercem a pijaną głową, taki a nie inny jest rodowód Feval'ów, Gaboriau'ów, Skrib'ów, Montepin'ów i całéj zresztą nieprzeliczonéj falangi pisarzy tego rodzaju. Utwory ich to tysiąc i jedna nocy oświeconego Zachodu i XIX. wieku. W Niemczech, mianowicie w ostatnich czasach, nie mało powstało podobnych twórców i podobnych tworów. Niema w nich żadnéj prawdy ani odkrytego piękna, są to puste i występne igraszki zdobywające sobie popularność pomiędzy głowami pustemi lub w występnych myślach i obrazach lubującemi się. Płodów tych ckliwych lub jadowitych nietylko nie chciałabym widzieć przełożonych na rodzinną moją mowę ale pragnęłabym, aby nie istniały w żadnéj mowie świata i jestem najmocniéj przekonaną, że tak, jak nikt dzieł podobnych nie tworzy z sumiennem przekonaniem o dodatniéj wartości swego tworu tak też nikt ich nie tłómaczy z dobrą wiarą w ich wartość i uczciwą chęcią przysłużenia się swemu społeczeństwu. Pisarz i tłómacz spekulują tu jednostajnie na ludzką słabość i ciekawość a zły smak lub mylenie się w sądzie nie może być dla tłómacza wymówką, boć aby poczuć moralną i estetyczną nędzę takich utworów nie trzeba być filozofem ani estetykiem ale dosyć jest posiadać w sercu iskrę poczciwego uczucia a w głowie szczyptę zdrowego rozsądku. O popieraniu podobnych przekładów i mowy być nie może, bo za ich pośrednictwem ludy dopomagają sobie nie do zbliżenia się ku ideałowi szczęścia i prawdy ale ku oddalaniu się odeń.

To sobie powiedziawszy nie należy przeto przez zbytek ostrożności lub niesprawiedliwe uprzedzenie pomijać ryczałtowo całą belletrystykę zagraniczną, nikomu bowiem nie jest tajno, ile w niéj zawiera się wielkiéj mądrości i prawdziwego piękna. Jak powiedziałem wyżéj i jak jestem najmocniéj przekonaną nędznych i występnych tworów nie wybiera nikt dla przekładu w dobréj wierze i z zamiłowania. Daleko łatwiéj popaść w inną ostateczność to jest odrzucać to co rozumne i piękne

z obawy, aby nie znalazło się w niem cokolwiek złego i brzydkiego. Jabym sądziła, że robotę oddzielania kąkolu od przenicy należy pozostawić ogółowi ale nie ukrywać przed nim nic, co tylko mieści w sobie choćby zarody zbawiennéj nauki, choćby jeden promień prawdziwéj piękności.

My zresztą jesteśmy pod tym względem dziwnie niekonsekwentnymi. Tłómaczymy gromadnie powieści Fevala, Gaboriau'ego i innych tym podobnych spekulantów pióra a lękamy się jak ognia tłómaczeń Sanda lub młodszego Dumasa z obawy, aby te nie wpłynęły źle na nosze obyczaje. Może się mylę, ale zdaje mi się, że jest to błąd olbrzymi. Najgorszym i najszkodliwszym czynnikiem w społeczeństwie jest niesumienność i kłamstwo a płody literatury échevelée powstają z niesumienności a składają się z kłamstw. Takie genjusze jak pani Sand, takie gorące miłością dla nieszczęśliwych jakimibykolwiek oni byli przejęte serce jak Dumasa młodszego zbłądzić mogą niekiedy w wyobrażeniach swych uniesieni zapalem lub szlachetnym bólem, ale piszą zawsze z dłonią na sumieniu, ze szczerem pragnieniem wykrycia i ogłoszenia prawdy, z zupełną czystą wiarą w to co ogłaszają. Mogą oni błądzić, mogą się mylić, ale z natury swéj muszą koniecznie natrafiać nieraz na wielkie prawdy, stwarzać prawdziwe i wielkie piękności — bo wzrok ich dość silny aby dosięgnąć ideału, serce dość szlachetne aby go ukochać, głosy dość śmiałe aby o nim opowiadać ludziom. Co do mnie wbrew licznym zdaniom wolałabym widzieć w ręku młodéj osoby wszystkie dzieła Sanda jak jedną olbrzymią baję Fevala albo jedno z krwi i błota ulepione romansidło Gaboriau'ego. To samo prawie dzieje się z tłómaczeniami powieści Angielskich. Tam wprawdzie literatury échevelée niema prawie ale za to powódź utworów bladych i ckliwych, zatarbowanych blado różową barwą sentymentalizmu i oklepanych formułek powszedniéj moralności. Takie utwory znajdują się u nas w przekładach w znacznéj ilości ale porządnego tłómaczenia Dickensa lub Tackeraya tych arcymistrzów powieściarskiéj sztuki, tych wielkich artystów i trzeźwych a zarazem głębokich myślicieli ze świecą trzeba szukać. Maż to oznaczać, że takiemi są literackie skłonności naszego społeczeństwa? że lubując się w tem co błahe lub brudne nie znajduje ono upodobania w rozumnem lub pięknem? Tak nie jest; społeczeństwo bierze, co mu dają rzekomi opiekunowie jego i przewodnicy, ale sarka lub poziewa. Zaręczyć można, że mała u nas liczba osób kocha się w powieściach Fevala a daleko większa, przyjemność i pożytek znajduje w czytaniu Dickensa; tego zaś ostatniego dowodem może być fakt, iż kilka powieści przełożonych z tego autora przed kilkunastu laty, nakładem zdaje mi się Natansona, pomimo nieprawdopodobnéj prawie niedołęźności tłómaczenia i dość wysokiéj ceny zostały tak rozkupione, że dziś niepodobna w kraju naszym zdobyć ani jednego już z wydawnictwa tego egzemplarza. Że naród nasz czytuje przekłady rzeczy złych lub miernych z trudnością oznajamia się z pracami szlachetnemi, pięknemi, wina to nie jego smaku i usposobień ale tych, którzy w imie źle pojętéj zachowawczości lub dla własnego interesu trzymają go w kuratelli. Jeśliby kuratella ta nie istniała i jeśliby ci, którzy ją wykonywają, nie wykluczali z dziedziny publicznéj dzieł talentów wzniosłych, szczerych, żywotnych, dla tego, że osnowy dzieł tych wzbudzają w nich obawy lub wstręty płynące nieraz z niezdolności zrozumienia rzeczy, natenczas publiczność mogłaby uczynić wybór i wybrałaby niezawodnie to co przypadłoby najlepiéj do naturalnych jéj dążności i upodobań. Być może iż mały pochop ogółu naszego do czytania, na który tak gorzko uskarzają się panowie wydawcy, przyczynę swoją ma w téj właśnie źle zrozumianéj i mocno w czystości intencji podejrzanéj troskliwości o nienaruszalną niewinność oczu i uszu publiczności, która zasłania przed ogółem mnóstwo rzeczy pięknych i donioslych dla tego, aby pewna garść ludzi posiadająca słaby zmysł wzroku i słuchu nie oślepła i nie ogłuchła. Co do mnie wybierając z dwojga złego wolałabym, aby naród mój posiadał przekłady dzieł belletrystycznych obcych i dobrych i złych i wzniosłych i występnych, niżeli aby nie posiadał wcale ani jednych ani drugich. W pierwszym wypadku szkody wyrządzone wpływami złemi umniejszane i równoważone być mogą dobremi. lecz któż i cóż wynagrodzić może człowiekowi postradaną przezeń chwilę wzniosłego zapału, nie ujrzany obraz prawdziwéj piękności, nie usłyszane słowo szlachetne, nie spostrzeżoną rozumną wskazówkę? Takie straty nie wynagradzają się niczem, powtarzając się często i długo wprawiają społeczność w zastój myślenia i martwotę czucia, które są tysiąc razy smutniejszym objawem społecznego stanu niż ruch dokonywający się choćby w najbardziéj ujemnym kierunku; ruch bowiem wszelki świadczy o życiu, przypuszcza więc kształcenie się i przekształcanie, postęp i poprawę, z zastoju i martwoty nie powstaje nic — prócz pleśni, spruchnienia, nakoniec śmierci.

Przechodząc od belletrystyki do innych dwóch działów zagranicznego piśmiennictwa nie jest zbytecznem uczynienie uwagi, że jak we wszystkiem, co posługuje człowiekowi gwoli zadowolnieniu fizycznych lub moralnych potrzeb jego, tak i w tym wypadku są rzeczy po prostu użyteczne i inne, które koniecznemi, niezbędnemi nazwać można. Przekłady dzieł obcych belletrystycznych jeśliby nie były ścieśniane z jednéj strony spekulacją pióra, z innéj zbyt troskliwą i arbitralną kuratellą, mogłyby niezawodnie przynieść ogółowi znaczne pożytki, koniecznemi wszakże ani niezbędnemi nie są, naprzód dla tego, że własna nasza literatura nadobna znajduje się w stopniu dość szerokiego rozwoju i w posiadaniu sporéj liczby prawdziwych, szczerych i silnych talentów, następnie jeszcze dla tego, że przy rozpostrzenianiu pomiędzy ogółem słabych choćby znajomości językowych dzieła belletrystyczne, choćby nie przełożone, dostępnemi są dla znacznéj części społeczeństwa i żadna już, choćby najtroskliwsza i najsurowsza ręka, całkowicie zamknąć przed niem nie może wrót zakazanego ogrodu. Inaczéj się ma z piśmiennictwem tak zwanem poważnem (mówię tak zwanem, bo nie podzielam zdań dowodzących, że każde z dzieł belletrystycznych z natury swéj jest niepoważne. Któż określił stopień, w jakim prawda przewyższa powagą piękno, które samo nie byłoby takiem, gdyby nie było prawdą?) z piśmiennictwem tedy tak zwanem poważnem ma się wcale inaczéj, dzielenie się niem jest dla narodów nie już pożytecznem ale koniecznem, dla nas zaś uczestnictwo w tem dzieleniu się tem konieczniejszem im mniejsze plony tego rodzaju wydaje własny grunt nasz, im głębszéj i powszechniejszéj znajomości obcych języków trzeba na to, aby módz czytać i rozumieć dzieła o umiejętnościach ścisłych i naukach społecznych w tych obcych pisane językach. Zbytecznem byłoby wspominać o konieczności przekładów dzieł ściśle naukowych, przeznaczonych do użytku uczonych albo ludzi sposobiących się do zostania takimi. Konieczności téj nikt nie przeczy a ten, ktoby jéj przeczył skalą umysłu swego, należałby chyba do owego wieku czarnéj pamięci, w którym dla utrzymania powagi Jozuego prześladowano Galileusza. Co innego się dzieje z dziełami popularnemi, przeznaczonemi do oznajamiania z prawdami i odkryciami nauki całych mass czytelników, tu bowiem występuje już kwestja i żelaznemi szczypcami dzwoni na alarm kuratella. Gdyby ludzie piszący te popularne dzieła trudnili się tylko prsedstawianiem nagich faktów, nie byłoby może kwestji ani alarmu, ale wiek nasz nie zadawalnia się malowaniem pojedyńczych liter natury, wiąże on je w łańcuch przyczyn i następstw, z czego wypływa badanie, wnioskowa-

nie, słowem filozofja natury. Dawniéj zjawiska odkryte stawały osobno niczego nie dowodząc prócz samych siebie; dziś każde z nich odpowiedzieć musi na szereg pytań: zkąd się tu wziąłeś? co było przed tobą? co kryje się za tobą? co jest w tobie? co będzie po tobie?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

OJCZYM.

Powieść współczesna

przez

Józefa Narzymskiego.

(Ciąg dalszy.)

VIII.

Artur obudził się i wstał innym zupełnie człowiekiem. Zaszła w jego wnętrzu owa zmiana, któréj każdy prawie człowiek choć raz w życiu doświadczył. Powzięte stanowczo postanowienie, zmusiło do milczenia głosy przeciwne. Spokój, może chwilowy i pozorny, zastąpił rozdarcie poprzednie, a raz rozkiełznane marzenie cwałem się darło w jednę stronę. W miejsce jedynego hasła, które dawniéj w jego piersi brzmiało, w miejsce jedynego celu, który go wszechwładnie zajmował dotąd, dwa teraz słowa jakby w jedno zlane, przepełniały to młode, pełne ognia serce:

Ojczyzna i Pola!...

Walka z wrogiem na śmierć, ale wprzód jeden choć uścisk kochanki!...

Artur czuł potrzebę ruchu. Zaraz rano wsiadł na konia i stępo objeżdżał folwarki, co mu się rzadko zdarzało... Ręczę jednak, że wróciwszy nic a nic nie wiedział, co się w polu dzieje... W téj przejażdżce spotkał żebraka i dał mu trzy ruble, spotkał kobiétę idącą się poradzić do doktora, kazał jéj zaprządz cugowce swe do wolanta i doktora przywieść, jeden z kolonistów prosił go o zwłokę w wypłacie czynszu, on mu cały czynsz darował.

Gdyby wiedzeni przeczuciem chłopi karlińscy byli dziś doń z prośbą przyszli, byłby im podobno cały Karlin rozdał, taką czuł potrzebę uszczęśliwiania ludzi w tym dniu, w którym ośmielił się sam po szczęście sięgnąć.

Po południu zamknął się w swoim gabinecie i długo pisał a rachował. Ktoby był zajrzał przez jego ramię, byłby dostrzegł długie kolumny cyfr. Karliński obliczał długi swoje i robił bilans swego majątku...

Nie domyślał się on nawet projektów Piotrowicza, ale wiedział, że Pola jest majętna, wiedział, że ma opinję marnotrawcy i chciał dla siebie i świata mieć dowód, że jest niezależnym, że to co ma, wystarcza dla dwojga ludzi, że więc w kroku jego nie było śladu interesowności.

Długi były znaczne i liczne, jużto po przodkach, już przez niego dorobione, ale i majątek był obszerny w dobréj ziemi. Prócz Karlina z przyległościami Artur posiadał jeszcze majątek nad Wisłą w Lipnowskiém, mało przynoszący, ale z obszernym i pięknym lasem, który dla tego przetrzymał lata szaleństw młodego dziedzica, że był pod dożywociem jego ciotki, która niedawno umarła. Sprzedaż tego lasu wystarczała na oczyszczenie Karlina takie, że można było żyć dobrze i przyzwoicie bardzo. Nie była to już wprawdzie owa fortuna Karlińskich dawna, ani nawet pół-pański majątek, ale zawsze, lekko licząc zostawało Arturowi ze trzykroć sto tysięcy złotych.

Artur pracował gorączkowo, zaglądał do wykazów, do map, pomiarów, kontraktów. Gdzie był niepewny, zmniejszał cyfrę aktywów, lub powiększał passiwa. Przed północą bilans jego majątku, spisany dość wyraźnie, leżał już na biurku, a stary Antoni zauważał, że ukochany panicz w daleko lepszym jak zwykle humorze spać się kładzie...

Nazajutrz Artur wstał rano, wyszedł do stajni, obejrzał konie, i zapowiedział, żeby na pierwszą z południa nowy kocz zaprzężony był czterema karemi ogierami i wszystko do drogi gotowe. Wieść ta rozbiegła się piorunem we dworze i wielkie wywołała zdziwienie, bo oddawna panicz tylko konno jeździł...

Stary Antoni choć może domyślał się czego, ale wedle zwyczaju milczał jak grób, tylko wyjął z szaf wszystkie nowe ubrania i wyczyściwszy je poukładał w kredensie.

Jakoż już koło jedenastéj odezwał się dzwonek i Antoni wyprostowany, sztywny, wszedł do pokoju panicza.

— Mój Antoni — rzekł tenże, — chciałem cię prosić o ubranie wizytowe... a i ty się ubierz...

— Wszystko gotowe proszę pana...

— Ah! czym ci już mówił o tém?...

— Nie, ale kazał pan powóz przygotować.

— Ah! prawda...

Antoni odwrócił się chcąc odejść... Ale Artur jakby namyśliwszy się zawołał:

— Słuchaj jeno stary.

Antoni się odwrócił.

— Wiesz stary, — rzekł przystępując do niego młodzieniec, — mam zamiar ożenić się...

Stary weteran zgiął się w pałąk, uchwycił rękę młodzieńca i do ust ją przyciskając drżącym zawołał głosem:

— A Boguż niech będą dzięki, paniczu kochany, że téż nieboszczyk pan tego nie dożył.

Była chwila milczenia... stary sługa nie pytał z kim? co? i jak, nie dziwił się... ale po krótkiéj chwili, jakby mu myśl jakaś błysnęła, podniósł głowę i z pewnym strachem bąknął:

— Ale.. — i zatrzymał się.

— Co ale... — zapytał Artur.

— Co będzie z tamtem? proszę panicza...

— Z czém? — i twarz Artura pokryła się rumieńcem, bo wiedział o czém starzec myśli i w zapytaniu tém czuł jakby wyrzut.

— No, z wojną... proszę panicza i z Moskalami, bo to od młodéj żony...

— Artur się wyprostował i szybko, ostro prawie przerwał staremu:

— Ta, którą ja wybiorę, nie odciągnie mnie od obowiązku... ona także Polka...

Stary przeląkł się tego tonu, zrozumiał, że powątpiewaniem dotknął pana i stuliwszy uszy wyniósł się z pokoju.

Artur zostawszy sam, zaczął chodzić po pokoju szybko. Słówko, które się niechcący wyrwało słudze, poruszyło stłumione na chwilę głosy.

— Więc naprawdę kobiéta może stać się rywalką Ojczyzny?... więc my, którzy krajowi dajemy wszystko, nie mamy prawa ani do chwili szczęścia?... Nieprawda...

stokroć nieprawda! wołał tupając nogą... jéj miłość właśnie podniesie mnie... zahartuje... dziś ginąc cóż poświęcam?... ale ginąc, gdy ona będzie moją... poświęce tyle, ile człowiek poświęcić może...

Punkt o pierwszéj zaprzężone karosze niecierpliwie się kręcąc stały przed gankiem, a Artur brał już na siebie burkę, gdy właśnie wszedł rządca i zażądał chwilki rozmowy. Kwestja była dość ważna a biedny Artur nie przeczuwał nawet, jak drogo te pół godziny opóźnienia zapłaci.

Oh! gdyby był wiedział!. Byłby raczéj Karlin cały w płomieniach zostawił za sobą!... Stało się jednak. Choć trochę zniecierpliwiony zrzucił burkę i wszedł z rządcą do swego pokoju.

Rozmowa trwała może ze dwadzieścia minut, konie tylko jakby przeczuwając niewłaściwość zwłoki, niepokoiły się coraz bardziéj. Nareszcie na ganku ukazała się elegancka postać Artura, powóz o kilka kroków się posunął, i Antoni już brał ręką za klamkę, gdy wtém zaturkotało i w bramie ukazała się nejtyczanka, ciągniona drobnym ale szybkim kłusem dwóch chłopskich koników.

— Kogóż tam djabli niosą, — mruknął przez zęby zniecierpliwiony już Artur — ale gdy bryczka okrążywszy trawnik stanęła tuż za powozem, czoło jego się rozjaśniło i zbiegłszy ze schodów przyjął w objęcia zsiadającego mężczyznę.

— Pawle!... mój Pawle drogi!... jak się masz — wołał Artur serdecznie ściskając rękę przyjaciela.

— Przybyły mocny brunet, nizkiego wzrostu, lecz dobrze zbudowany, o twarzy bardzo śniadéj, niepięknéj, lecz wyrazistéj, o oczach ciemnych lecz nie czarnych, bez zarostu, od razu robił wrażenie niemiłe ale imponujące. W zaciśnieniu ust wązkich i bladych, w wystających silnie szczękach, znać było człowieka niezłomnéj woli; oko patrzało spokojnie ale przenikliwie i głęboko; na szerokiem, gładkiem i brązowem jak miedź czole wisiała chmura pełna tajemnicy. Ręce miał białe, ale o formach bardzo pospolitych, duże, szerokie...

Na uściski Artura odpowiedział dość chłodno i z pewną wyższością, i poszedł z nim na ganek.

— Wyprządź konie — zawołał Artur — nie pojadę dzisiaj.

— Wybierałeś się gdzieś huczno i dworno — rzekł nie bez pewnéj ironji przybyły — wy znać ciągle balujecie jeszcze... jak Sardanapale... oj szlachcice... szlachcice...

Twarz Artura zarumieniła się jak karmazyn. Szlachcic poczuł się dotkniętym... człowiek czuł się złapanym na gorącym uczynku słabostki.

Jak koń rasowy pod ostrogą, stanął dęba, i odrzekł dość sucho:

— Ale jak Sardanapal potrafimy zginąć bez jęku...

— Zginąć — mruknął z szyderczym uśmiechem Paweł, — zginąć... toż wasza sztuka jedyna... i jeszcze... Ale co tam — dodał zaraz — mniejsza o to... Mam do pomówienia z tobą w sprawie bardzo ważnéj i pilnéj.

— A to proszę cię... tutaj... — i Artur już ochłonąwszy, wziął gościa pod rękę i wprowadził go do swego gabinetu.

Rozmowa trwała długo, może dwie albo trzy godziny i już zmrok był dobry, gdy Artur kazał przynieść światło i herbatę podawać.

Co mówili przez ten czas dwaj młodzi ludzie, to do historji a nie do powieści należy. My tymczasem zapoznamy się z Pawłem, który choć tylko epizodyczną rolę w opowiadaniu naszém odgrywa, jest przecież jedną z tych figur, którą pominąć bez uwagi nie można.

Był on kolegą szkolnym Artura, ale jako starszy nieco dawał mu korepetycje. Syn chłopa z Lubelskiego, straciwszy ojca, a okazując wielkie zdolności, dzięki dobroci proboszcza miejscowego, mógł wyższe pobierać wykształcenie.

Była to wcielona antyteza Artura.

Zamknięty w sobie, milczący, pracowity jak mól, długo znosił urazy i upokorzenia, ale ich nie zapominał nigdy.

Oszczędny bo biedny, z dziwnym stoicyzmem cierpiał nędzę i biedę i nigdy nikt w nim nie dostrzegł śladu zawiści do bogatszych lub płaszczenia się przed nimi. Prawość jego i sumienność wyrównywały chyba dumie i woli żelaznéj.

Nigdy nie dopuścił się najmniejszego studenckiego oszustwa, nigdy nie pozwolił, żeby mu podpowiadano i nigdy téż sam nie podpowiadał. Gdy nie umiał lekcji, przyznawał się do tego od razu. Nie należał nigdy do żadnych wybryków studenckich, ale ich za nic w świecie nie wydał. Mało się udzielający, rzadko żył z kim bliżéj, ale raz się zbliżywszy był prawdziwym bratem, o tyle jednak niewygodnym, że dla innych równie surowym jak dla siebie.

Poezji nie lubił i szydził z niéj nawet, matematyki uczył się z zapałem ale z trudnością, za to zaś miał szaloną zdolność do języków i prócz tego bystrość historycznych poglądów, dwie rzeczy rzadko w parze chodzące. Życiorysy Plutarcha i dzieje rewolucji francuzkiéj były ulubioną jego lekturą. Nauki przyrodzone lubił namiętnie. Podejrzywano go o olbrzymią ambicję, ale przyznawano, że ambicja nie ma na celu jego osoby tylko. Marzył nie o tém, żeby być sławnym, ale żeby zdziałać coś wielkiego, choćby bezimiennie. Był więc ambitnym nie dla siebie, ale dla idei, którą ukochał. Nie lubiono go, ale szanowano i bano się trochę. Żelazna wola tego chłopca zadziwiała wszystkich. W niższych klasach kazał się umyślnie szczypać, kłuć szpilkami, dawać tak zwane byki i ani krzyknął, ani żaden muszkuł w nim nie drgnął.

Opuściwszy szkoły poznał się z Mułłą Czerkieskim i postanowił nauczyć się trzech wschodnich języków. Ale Mułła tylko kilka miesięcy miał bawić w Warszawie. Paweł więc nie spał, nie jadł, zmizerniał i obdarł się, ale nauczył się po persku, arabsku i turecku i mówił niemi jak rodowitym językiem. Słowem, każdy kto go znał, wiedział, że gdy ten człowiek postanowił co spełnić, spełni lub zginie...

Owa wszechpotężna siła harmonji kontrastów, któréj świat pod przyrodzonym, ludzkość pod politycznym, indywidua pod sercowym względem ulegają, zbliżyła Pawła z Arturem, dwie natury tak różne i przeciwne na pozór. To szorstkie na pozór dziecię ludu, ten wychowaniec nędzy, ta istota ze spižu ulana, ten człowiek bez złych i dobrych słabostek, przywiązał się do spadkobiercy karmazynów, wykołysanego na aksamicie, do istoty połowicznéj, do człowieka, którego serce, umysł i krew nawet pełne były tradycji, przesądów, marzeń. A za to chwiejna i wspaniała palma rozlubowała się w sękatym, szorstkim, ale potężnym dębie.

Łączyły ich trzy rzeczy: prawy grunt charakterów, szlachetność instynktów i namiętna miłość Polski, a to co dzielić mogło, dopełniało się wzajemnie. Kłócili się wiecznie i nigdy prawie na jedno zgodzić się nie mogli, ale szanowali się i kochali bardzo. Tylko że naturalnie każdy kochał inaczéj i gdy Paweł widział w Arturze dziecko słabe, Artur w Pawle ze zwykłym sobie entuzjazmem prawie proroka uznawał. I inaczéj być nie mogło... jako człowiek prywatny, jako obywatel, mąż, ojciec, członek towarzystwa, więcéj był wart Artur, mający wszystkie warunki uszczęśliwiania ludzi, ale jako trybun, jako mąż przeznaczenia i wódz narodu przewyższał go nieskończenie Paweł... W pierwszym płynęła krew zacna, gorąca, rycerska, ale rozwodniona dobrobytem, zubożona cierpieniami, ochłodzona tradycją wyczerpaną wysileniami wieków; w drugim krążył płyn

świeży, chłopski, mętny może, ale drgający niezłamaną energją. W synu szlacheckim było wszystko prócz żelaznéj woli, w dziecięciu ludu wola potężna zastępowała wszystko.

W czasach hulaszczego życia Artura stosunki między przyjaciołmi ochłodły nieco. Nawet po powrocie Pawła z Moskwy, gdzie uniwersytet kończył, spotykali się rzadko a gorzkie, choć zasłużone sarkazmy kolegi, odstraszały młodego hulakę. Ale po raptownym zwrocie, jaki w pojęciach i postępowaniu Artura nastąpił, młodzi ludzie zbliżyli się do siebie znowu. Kiedy w czasie jednéj z manifestacji Artur sam jeden, spokojny, uśmiechnięty i z założonemi na krzyż rękami szedł na całą linję szarżujących kozaków, Paweł patrzał nań z bezpiecznego miejsca spokojnie i chłodno, ale gdy rannego z przeciętem czołem, ze strzaskaną ręką, przyniesiono do mieszkania nie odstępował go w dzień i w nocy i potém ściskając przyjaciela zawołał prawie z zapałem:

— Co to za nieszczęście, że my się obadwaj w jednego człowieka zlać nie możemy!...

Paweł w spisku odgrywał jednę z ról najważniejszych, choć pozornie najmniéj wybitnych. Z ciasnego pokoiku na poddaszu, człowiek ten w wytartym tużurku wywierał wpływ ogromny na młodzież i mało się pokazując, trzymał w ręku wszystkie nici konspiracji i kierował jéj biegiem.

Kiedy wniesiono światło, twarz Artura była widocznie niezadowolona, a na czole wisiała chmura.

— Wszystko to dobrze, mój drogi, — rzekł po wyjściu Antoniego, — ale dni kilka musicie mi zostawić...

— Dla czego?

— Dla czego? — Artur się zawahał — nie mam pieniędzy... w domu..

— Przywiozłem ci je...

— Ja swoim kosztem służę krajowi, — dość szorstko odparł Artur.

— Ślicznie, — odrzekł nie bez ironji Paweł, — od czegoż jesteś potomkiem wojewodów?... Im tyle Polska nadawała! ale tam gdzie idzie o służbę krajową, duma, nawet szlachecka, w kąt pójść powinna... sprawa jest pilna... niemasz swoich, jedź za narodowe pieniądze, i żyj jak się za takie pieniądze żyje... a zresztą któż ci broni zwrócić je potém.

I głosem stanowczym dodał:

— Musisz jechać jutro.

Artur słów tych słuchał z twarzą zasłoniętą obydwoma dłoniami i wysłuchawszy milczał jeszcze długo... potém ręce odsłonił, i z wyrazem rozrzewnienia i prawie strachu wpatrzył się w twarz przyjaciela... oczy miał wilgotne.

— Pawle — rzekł głosem miękkim i cichym — tyś nieubłagany i w obec ciebie ja się wstydzę słabości mojéj, ale jesteś przyjacielem moim... daruj mi dni parę...

— Widzisz, że nie można... a potém jakiż powód?

— Słuchaj, ja kocham... — bąknął jeszcze miększym głosem Artur i oczy spuścił.

— Ach!... tak... i cóż ztąd?

— Ja muszę tę, którą kocham, przed wyjazdem zobaczyć... inaczéj niebyłbym zdolnym do niczego.

Paweł milczał, patrząc się na przyjaciela... Twarz jego była nieruchoma, tylko dolna warga wysunęła się naprzód i nadała téj kamiennéj fizjonomji wyraz pogardy czy litości.

— I z takiemi ludźmi ma się Polska wybić — szepnął nareszcie jakby do siebie, tak jednak głośno, że Artur mógł usłyszeć. Ten jednak milczał ciągle ze spuszczonemi oczyma.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

SKARGA PACHOLĘCIA.

Smutne ja pacholę wędruję już lata,
Wiatr dziki mną pędzi gdzieś na koniec świata,
Jeszcze beznadziejna ma droga daleka,
Gdym dotąd nie znalazł cheruba-człowieka.

Zjawił mi się dziecku, kiedym grał pod chatą,
Srebrną w złote kwiatki odziany był szatą,
Włos w jasne promienie leciał mu od czoła,
Oblicze miał śliczne jak obraz anioła.

Siedział na biegunie z białemi skrzydłami,
Ściągał go uzdeczką złotą z perełkami,
I patrzył się we mnie z błyskawic oczyma,
Jam patrzył weń śmiało, kto kogo przetrzyma.

Rzekł do mnie: „chłopczyku jam z dalekiéj strony,
Spiesznie wracać muszę w mój kraj przeznaczony,
Kochaj mnie ze serca i pamiętaj o mnie,
Ja się twéj młodości znowu uprzytomnie.

Kocham cię, odrzekłem, upajam się tobą,
Rzucę ojców chatę i polecim z sobą.
Nie będę cię czekał do młodzieńczéj chwili,
Wyskoczę na konia, będziemy pędzili.

Jam lekki jak ptaszek, gdy siły rozniecę
Piórka nie zaważę, w powietrzu polecę,
Skrzydło twego konia pod mną się nie zegnie,
Powstrzymaj bieguna, niech jeszcze nie biegnie.

Lecz parsknął koń śnieżny i mgnieniem od ziemi
Wyciągnął sie w górę nogami przedniemi,
Rozwiał białe skrzydła i w światła potoku
Zniknął mi wraz z jeźdzcem w błękitnym obłoku.

Odtąd duszą, sercem już żyję zbolały,
Bo w nich raz widziane piękności zostały,
I słów mi miłości muzyka przebrzmiewa,
Tak jak nikt na świecie nie gra ani śpiewa.

Czy kiedy odnajdę to śliczne zjawisko,
Co zdala odemnie a duszy tak blisko,
Chyba że spróbuję ton cudny po tonie
Wydać, jak mi w uszach gra w piersiach i w łonie.

Mam ja piszczałeczkę z gruszkowego drzewa,
Gdy w nią zadmę sobie, to jak słowik śpiewa.
Coś mi zagrać na niéj podnieca ochotę,
Może zwabię z nieba me zjawisko złote.

Może... i piszczałkę na piersiach schowaną
Wziął w palce, już cudnie po polach ograną,
Zadął w nią niebiańsko i szedł w drogę daléj,
Cherubin go słyszał — ludzie nie słuchali.

Anna Libera.

Z PRZYRODY.

Artykuł drugi.

O uczuciach przywiązania u zwierząt.

(Dokończenie.)

Któż nie kochał? któż nie zakochał się za pierwszym rzutem oka? — Tak wyraża się stary anglo-saxoński poeta Marlowe. [1])

Istotnie, jeżeli miłość powstaje z pewnego rodzaju płciowego pociągu, to wszelka reflexja i rozumowanie odejmują jéj właściwy charakter; miłość wyrozumowana przestaje być prawdziwą miłością. Jeżeli namiętność ustępuje jakimkolwiek względom chłodniejszéj natury, to o prawdziwéj miłości mowy być nie może.

Za chwilę przekonamy się, że to miłość jako uczucie bezwiedne, samo z siebie płynące istnieje w całéj sile także między zwierzętami, które szukają się wzajemnie uprzedzając niejako czas mnożenia się. Ryby przed chwilą ikrzenia się łączą się już w pary, a na wiosnę gdy samice z rodzaju łososi napełnione ikrą spoczywają ociężale na dnie wody, same oczekując na wypuszczenie ikry, znajdują w towarzystwie samca wielką przyjemność.

Podobnie dzieje się pomiędzy owadami i płazami, pomimo iż u wielu rodzai pierwszych, chwila zapłodnienia jést zarazem chwilą śmierci, u drugich zaś zapłodniona samica zabija samca, jeżeli ten nie zdąży ratować się spieszną ucieczką. —

Najczulszym zdaje się być uczucie miłości między ptakami. Samiec i samica budują gniazdo wspólnemi siłami, a panująca między niemi zgoda jest istotnie budującą. Weźmy n. p. parę dzięciołów (picus). Ptaki te badają przedewszystkiem pnie i gałęzie dużych drzew bijąc dziobem w korę, a to żeby się przekonać w którym miejscu drzewo jest najmniéj twarde i zbite. Gdy już miejsce najodpowiedniejsze na gniazdo zostało znalezione, zabierają się do wybicia piwnicy odpowiedniéj potrzebie swojéj. Praca ta niezmiernie trudna wykonywa się biciem dzióba i dokonywaną być może na raz tylko przez jednego ptaka, samiec więc zmienia się z samicą kolejno i tak długo dopóki piwniczka na gniazdo nie jest skończoną. Praca ta trwa 3—4 dni bezustannie i często słyszeć można kucie do 1-éj godziny w nocy. Zmęczywszy się ptak odpoczywa i wyśpiewuje pracującemu towarzyszowi miłosne treny, rozwodząc się w pochwałach przy każdym większym wyrzuconym kawale drzewa. [2])

Czyż może być wznioślejszy przykład zgody i małżeńskiego szczęścia? [3])

Na budowaniu gniazd nie ogranicza się staranność ptaków. Wysiadują one wspólnie jaja, wspólnie znoszą sobie żywność, wspólnie troszczą się o wyżywienie i wychowanie piskląt i t. p. —

Dla dania jeszcze wybitniejszego przykładu małżeńskiego przywiązania przytoczymy następujące zdarzenie: „Stado łabędzi bewickich (cygnus Bewickii) zapadło pewnego razu na wielkim rezerwoarze wody należącym do farbiarzy Burton et Cie. Strzelono do tego stada dwa razy, które spłoszone uciekło, zostawiając jednę ranną samicę; po kilku chwilach zjawił się samiec i latał dokoła kilka godzin, usiłując spuścić się na wodę, lecz został odstraszony przez nowe wystrzały. Było to 10 grudnia. W następnym roku 23 marca tenże sam samiec przyleciał znowu, siadł na wodzie i już się nie dał odstraszyć. W krótce oswoił się zupełnie z ludźmi okazując im nawet więcéj zaufania niż samica. Para tych ptaków była do siebie nadzwyczaj przywiązaną i zdawała się być tak bardzo nawykłą do swego losu, że właściciele fabryki mieli nadzieję doczekać się z nich potomstwa. We wrześniu samica wyzdrowiała z ran zupełnie i pewnego poranku uleciała z wiernym swoim mężem.“ [1])

Jeszcze jeden fakt. Para kosów (merula) miała gniazdo o kilkanaście metrów od miejsca, gdzie pracowali mularze, przyswajanéj sroczce udało się schwycić siedzącą na jajach samicę i unieść ją w pobliże ludzi; samiec nie zważając na nic dogonił srokę i zmusił ją biciem dzioba do puszczenia swéj żony, która w téj okazji straciła połowę ogona. [2]) —

Miłość samca u ptaków płaci samica najczulszą tkliwością. Naturalista Bennet (The Middle kingdom) opowiada następujące zdarzenie z ptaszarni Tomasza Beale w Makao, odnoszące się do chińskich kaczek.

Pewnéj nocy skradziono młodego kaczora; samiczka jego posmutniała uderzająco, zalazła w kąt i stanowczo nie chciała przyjmować jedzenia. Inny kaczor starał się wszelkiemi sposobami rozweselić ją i pocieszyć — nadaremnie. We dwa dni znaleziono zgubę i puszczono do ptaszarni. Gwałtowne rzuty, skoki i pisk były oznaką radości na nowo połączonych kochanków. Mało tego, nasz kaczor dowiedziawszy się, iż ma rywala, zadziubał go w nocy na śmierć.

Saint-John, jeden z najznakomitszych myśliwych angielskich, opowiada, iż zastrzeliwszy raz pożerającego zdobycz orła (aquila chrysaetos) ukrył się w krzak w przekonaniu, że nadleci niebawem drugi. Tak się stało istotnie. Po chwili zakreślając coraz to ciaśniejsze kręgi w powietrzu spuścił się drugi ptak tak nizko, że S. John mógł poznać, że to była samica i słyszał nawet jéj przygłuszony bolesny pisk. Padł drugi strzał a ranna orlica legła na trupie swego męża. Po chwili podniosła się na nogi, spojrzała z wyrazem boleści i wyrzutu na strzelca i gotowała się już do walki, gdy strzał następny położył ją bez życia.

Spostrzeżenia nad innemi rodzajami ptaków dają też same rezultata. Słowik n. p. — podług Stanleja — złapany przez ptasznika w chwili gdy śpiewem zdobył już sobie towarzyszkę, zawsze prawie umiera z boleści serca.

Miłość małżeńska najwyraźniéj objawia się u ptaków, nie mniéj jednak istnieje ona w całéj sile pomiędzy zwierzętami czworonożnemi żyjącemi w monogamji i wierności. Godman [3]) stawia za przykład wydrę (lutra marina) a Fr. Couvier [4]) mówi o małpie nisiti (harpale jacchus) z ogrodu zoologicznego w Paryżu, która przekonawszy się, iż towarzyszka nie żyje, zakryła oczy łapkami i została bez ruchu i chęci do jadła aż głód zamorzył ją na śmierć.

Im gruntowniéj badamy objawy miłości w świecie zwierzęcym, tém silniejszego nabieramy przekonania, że też same cechy charakteryzują także miłość ludzi. Tak

[1]) „Who ever lov'd, that lov'd not at first sight“ (Marlowe, Hero and Leander).

[2]) Aubudon „Ornithological Biogr.“ v. I, 191.

[3]) Czyż, dodamy, nie lepszy przykład dla ludzi niż wzory czerpane w zgangrenowanych miastach Zachodu, gdzie uczymy się próżniactwa, zbytku, zawiści i tego wszystkiego, co brudzi i wykolejowuje nasze życie codzienne?

Przyp. Red.

[1]) Blackwal „Researches in Zoology.“

[2]) Waterton „Essays.“

[3]) „American Natural History“ I, p. 164.

[4]) „Mémoire sur l'instinct des animaux.“

sama żywość uczucia, siła, radość i oddanie się nie znające granic ani nieprawdopodobieństw. Nie braknie tam nawet takich dodatków jak niestałość, niewierność, wstręt i niesmak. Gdyby prawdą było, że uczucie to i namiętność poczyna się z pierwiastku zwierzęcego naszéj natury, to wpływ miłości na społeczne życie zmniejszałby się w miarę postępu cywilizacji. Voltaire[1]) jest innego zdania, mówi on bowiem, że „les peuples civilisés sont ceux chez lesqueles l'amour exerce le plus d'influence, par les princes, sur les affaires politiques de l'Etat."

Zastanówmy się jednak, co silniéj wpływa na losy krajów — miłość panujących, czy też gwałtowna namiętność ludów wypowiadających sobie krwawe wojny o porwaną kobiétę?

Jeżeli pod wpływem jakiéj miłostki panującego zawarły się jakie przymierza, lub uregulowały granice — to namiętność u ludów dzikich burzyła całe państwa i tępiła pokolenia. O posiadanie kobiéty wybuchła straszna wojna Trojańska, z drugiéj zaś strony dziki Jagiełło z miłości ku naszéj Jadwidze przyjmuje chrzest i łączy losy dzikiéj Litwy z cywilizowańszą Polską, tak samo miłość Indjanki Pokahutas stała się podwaliną stałego pokoju między kolonjami Karoliny i otaczającemi je do koła hordami dzikich.

§. IV.

Przyjaźń płynie z popędu towarzyskiego w naturze rozmaitych istot; nie stosuje się ona do mas, lecz do osobników. Uczucie przyjaźni opiera się na pierwszeństwie, przypuszcza wzajemność i antytezę nienawiści. „Zwierzęta, mówi Huxley[2]), jak ludzie płacą przyjaźń przyjaźnią a nienawiść nienawiścią." Montagu (l. c.) opowiada o gęsi kanadyjskiéj, która żyła w wielkiéj przyjaźni z psem, mieszkała z nim w jednéj budzie i nie chciała się z nim nigdy rozłączyć; po śmierci psa gęś nie chciała wyjść z budy i nie puszczała do niéj żadnego nowego lokatora aż została zagryzioną.

Przyjaźń idącą do najszczytniejszych poświęceń, jaką psy i konie okazują ludziom, zbyt dobrze znamy, abyśmy coś nowego powiedzieć mogli. Zdarza się jednak bardzo często, że psy zaprzyjaźniają się ze lwami i tygrysami. Toscan opowiada w „Ami de la nature" że pierwszy lew umieszczony w klatce ogrodu zoologicznego w Paryżu mając sobie rzuconego psa, miasto zjedzenia go zaprzyjaźnił się z nim tak, że się z nim rozstać nie mógł. Couvier opowiada także, iż po śmierci lwicy, która długi czas mieszkała w jednéj klatce z psem, ten ostatni zaglodził się na śmierć z rozpaczy.

U zwierząt jak u ludzi przyjaźń powstaje nietylko z zażyłości, ale z pewnego rodzaju poszanowania i często z przeczucia. Kapitan Payne przywiózł z Afryki szympansa, który wylądowawszy w Anglji witał się z jednymi ludźmi podaniem ręki, od drugich zaś odwracał się z obojętnością lub wstrętem. Oficerowie kawalerji mogą też zaświadczyć, że konie pułkowe okazują jednym rekrutom przychylność, drugim zaś niechęć. Przyjaźń polega na pewném wyszczególnianiu i jak powiedzieliśmy przypuszcza wstręt jaki n. p. mają wielbłądy dla koni — ciekawe sceny dotyczące tego stosunku podaje Huc w opisie podróży do Tybetu (t. I, cap. I). Inne zwierzęta mają wstręt do płazów i t. p. — Zdarza się często, że przyjaźń powstaje także z nienawiści; ludzie dzicy i zwierzęta czczą odwagę osobistą i oddają jéj swoją przyjaźń. Jenerał wenezuelski Paez poszedł sam jeden do jaskini naczelnika zbójów Cisnerosa; krok ten odważny tak zaimponował bandycie, iż poprawił się i zaczął prowadzić uczciwe życie. Kapitan Williamson opowiada o psie, który wrzucony do klatki tygrysa tak mężnie i skutecznie się bronił, że tygrys przestał go atakować a następnie przejął się taką dla niego przyjaźnią, iż pozwolił mu jadać mleko i ryż z jednéj z sobą miski. Oba zwierzęta do śmierci nie rozstawały się z sobą.

Tak tedy różnice rodzajowe nie stawiają przyjaźni żadnych ograniczeń. Człowiek nawet żyje w przyjaźni nietylko z człowiekiem, ale darzy nią często swego psa lub konia. Kaligula zrobił przecież swego konia arcykapłanem i chciał go już posunąć na godność konsula.

Z rozwojem cywilizacji przyjaźń uszlachetnia się i oczyszcza z rubaszności. Nierówność jednak stanowisk utrudnia wzajemność a Arystoteles[3]) i Tacytus[4]) słusznie utrzymują, iż królowie są postawieni za wysoko, aby mieć prawdziwych przyjaciół.

* * *

Z tego co powiedzieliśmy wynika, iż zwierzęta doznają uczuć i namiętności zupełnie tak samo, jak ludzie. Treść moralna zmniejsza się jednak w miarę, jak schodzimy na dół po drabinie stworzenia. W Australji, mówi Oldfield[5]), człowiek dba więcéj o psa, niż o żonę, Indjanin zaś znoszący obojętnie najokrutniejsze męczarnie jest bezwątpienia hartowniejszy od takiego sir Roberta Peela, który nie mógł się nigdy zdecydować ukłuć się szpilką w palec. Brutalność jednak i czułość natury nie przeszkadza ani trochę powstawaniu uczuć. Niecierpliwość i gniew widzimy u owadów, zazdrość u płazów, radość u ptaków. Przyjaźń i miłość wspólną jest ptakom i ssącym a nawet stawowym i grzbietnym. Miłość macierzyńska nareszcie wspólną jest wszystkim tym rodzajom, gdzie matka widzi i zna swoje potomstwo. Uczucia zatém moralne nie są wyłącznie tylko właściwe człowiekowi a Molière miał słuszność pisząc w prologu do swego Amfitrjona:

„Les bêtes ne sont pas si bêtes que l'on pense."

Dr. W. M. O.

---

[1]) „Essai sur les moeurs des nations" chap. 80.

[2]) „Natural History Review" zeszyt styczniowy 1861 r.

[3]) „De Moribus" lib. VIII, c. 9.

[4]) „Historia" lib. I, c. 72.

[5]) „Transactions of the Etnological Society vol. III, p. 248 i Smiles'a „Lives of Engineers."

PRZEGLĄD LITERACKI.

Divadelni svět — Svazek I. — **„Zapovězené ovoce"** — Puvodni veselohra ve 3 jednanich od **Josefa Stolby**. — V Praze, v komisi Th. Mourka, 1872.

Minęły już od lat kilku smutne te czasy, w których zgraja wyrzutków czeskiego społeczeństwa pustosząc Galicję z ramienia niemieckich autokratów, dawała nam najbłędniejsze pojęcie o tym szlachetnym braterskim narodzie, który dziś służyć powinien wszystkim współplemieńcom za wzór do naśladowania w pracach społecznych i przedsięwzięciach politycznych.

Nie troszcząc się bynajmniéj o kanibalistyczny system rządów c. k. stupajki Kollera, téj bezmyślnéj machiny wykonywującéj na oślep mizerną politykę wiedeńskich centralistów, pracują Czesi z godną podziwu i uwielbienia wytrwałością około podźwignięcia swéj narodowości, o któréj za naszych jeszcze czasów mowy nawet nie było.

Bez hałasu i hucznych programów, w imię istotnéj pracy a nie poronionéj w Galicji organicznéj blagi, robią oni zdumiewające postępy, o których my, dzięki naszym niedołężnym

głowaczom Stanu, przybliżonego nawet nie mamy pojęcia. Tytaniczne walki na polu praktycznéj polityki (w politykę liryczną Czesi się zupełnie nie bawią) nie przeszkadzają bynajmniéj olbrzymiemu rozwojowi literatury, oświata zaś ludu idzie ręka w rękę z rozwojem przemysłu i narodowego dobrobytu. W jednym z następnych numerów pisma naszego podamy korespondencję z Pragi, opartą na realnych tamtejszych stosunkach, z któréj przekonają się nasi czytelnicy, iż lud czeski nietylko umie imponować najśmieszniejszemu z europejskich rządów, ale jest zarazem jednym z najbogatszych i najoświeceńszych w Europie.

Każden Czech jest w życiu tém, czém jest godło na herbowéj tarczy ich kraju — lwem stojącym na straży narodowości. „Vsichni a svorne“ — to hasło odezwy wyborczéj Riegera wsiąkło w krew narodu i da mu zwycięztwo!

Lecz wróćmy do rzeczy.

„Divadelni svĕt“ jest zbiorem utworów dramatycznych wszystkich narodów ze szczególném uwzględnieniem literatur sławiańskich. Zbiór rozpoczęto oryginalną komedją J. Stolbego p. t. „Zakazane owoce“ (Zapovĕzené ovoce), tom 2gi obejmie „Śluby panieńskie“ naszego Fredry w tłomaczeniu p. E. Vávry — dalsze zaś tomy zapełnione będą utworami z rosyjskiego, francuzkiego, niemieckiego, angielskiego, włoskiego, hiszpańskiego. duńskiego i t. p. a nawet wydawnictwo poleciło tłomaczyć charakterystyczny dramat chiński p. t. „Lan seng eul“ (Syn starca), czego podjął się radca szkolny Dr. J. Köhler. Każdy utwór poprzedzony będzie stosowną przemową, jaką n. p. napisał już do „Ślubów panieńskich“ p. Ant. Stasek, gruntownie znający język nasz i literaturę.

Nie znamy dość dokładnie języka czeskiego, żeby być w stanie napisać gruntowny rozbiór komedji pana Stolby — ograniczamy się zatém na podaniu treści, robiąc tym sposobem pierwszy krok na polu, które starać się będziemy uprawiać coraz to intenzywniéj.

Bogata wdowa pani Dvorakowa, kobiéta podeszłego już wieku, utrzymuje w swym domu dwóch wnuków, Aleksego już żonatego i Jarosława jeszcze do szkół uczęszczającego. Babka zupełnie podlega wpływom jezuity O. Ignacego, który ma cel jedyny złowić dla zakonu piękny majątek pani Dvorakowéj. Wpływ ojca Ignacego daje się czuć w całym domu, gdzie w skutek tego prowadzi się życie niemal klasztorne; nie brak nawet co wieczór wspólnego nabożeństwa domowego i śpiewów nabożnych, czemu wszystkiemu zawsze przewodniczy nabożny O. Ignacy. Myśleć o zabawach i rozrywkach, niech Bóg broni! podobna myśl przejmuje zgrozą babkę, która podżegana przez księdza gotowaby zaraz wnukom grozić zmianą testamentu i zapisaniem całego swego majątku zakonowi Jezuitów. W skutek tego w domu pani Dvorakowéj na piękne zapanowała hypokryzja; Jarosław tylko jedynie nie ugina karku przed zręcznym zakonnikiem, nie kryje się nawet z jawną dla niego pogardą; przeciwnie starszy brat, Aleksy, korzystając wraz z żoną z łask babki i nie widząc innego dla siebie sposobu ratunku, cierpliwie znosi to pobożne jarzmo.

Tak stoją rzeczy, gdy nadchodzi wreszcie karnawał a z nim bale maskowe. Jarosław, namówiony przez kolegów postanowił, naturalnie bez wiedzy babki, udać się na taki bal; lecz i starszy brat Aleksy uległ téjże pokusie; kilka przyjaciół poufałych, drwiąc z ujarzmienia jego i obiecując mu na balu wyborną zabawę, uwikłało wnuka posłusznego zaręczeniem, że o całéj awanturze nikt się nie dowie. Obałamuciwszy babkę i O. Ignacego niby zaprosinami na poświęcenie nowego kościoła we wsi jakiegoś tam przyjaciela, otrzymuje Aleksy pozwolenie do wyjazdu; naturalnie, że zamiast wyjeżdżać, w gronie przyjaciół ukrywa się w mieście do wieczora, który wraz z nimi ma spędzić na balu, pewnym będąc, że tam nikt go nie pozna, gdyż ubrał się w suknie lokaja swego Voriska. Szczególnym jednak trafem i żona Aleksego ma zamiar udać się na ów bal; jedna bowiem z jéj przyjaciółek przyszedłszy w odwiedziny, użala się na swego męża, którego posądza o rozmaite wybryki awanturnicze a nawet o niewierność pomawia, i prosi w tym celu żonę Aleksego, aby jéj wyrządziła wielką przysługę, towarzysząc na bal maskowy, gdyż pewną jest, że tam uda jéj się dowodnie przekonać o winie męża bałamuta. Opowiadanie to w żonie Aleksego wznieca również podejrzenie, żywo wspierane przez przyjaciółkę, może téż i jéj Aleksy, będąc przyjacielem lekkomyślnego męża, zamiast pojechać na wieś, zamyśla pójść na bal maskowy. Maskując zamiar prawdziwy udaną słabością, wymawia się żona Aleksego z wieczornego nabożeństwa, cichaczem wykrada się do przyjaciółki, z którą rzeczywiście wybiera się na bal, mocno będąc przekonaną, że jéj się wszystko jak najlepiéj uda, szczególniéj zaś, że nikt jéj nie pozna, gdyż ubrała się w suknie pokojówki Cesi, które zręcznie była z sobą z domu zabrała. Przystojna pokojówka Cesia i służący Aleksego, Vorisek, szczerze się kochają, lecz tegoż dnia właśnie zaszło między nimi małe jakieś nieporozumienie i jedno na drugiém radeby się pomścić i ukarać go za nieugiętość. Zamiast więc, jak zwykle, czas od służby wolny spędzić na wspólnéj przechadzce i zabawie, postanowili każde z osobna, aby bez wiedzy drugiego udać się na bal maskowy, a nazajutrz opowiadaniem awantur zmyślonych tém prędzéj zmusić drugiego do przeproszenia. Plan ten wykonują. Vorisek, przebrawszy się w suknie swego pana, jak mniema na wsi bawiącego, wychodzi pewny, że mu się dobrze powiedzie, niemniéj Cesia, która w ubiorze pani spieszy na salę nie w celu zabawy, ale aby ukarać krnąbrność kochanka.

Tak więc wszyscy rzucili się w niezwykły gwar hucznéj zabawy publicznéj, nie wyjmując nawet świętobliwéj babuni. Trzeba bowiem wiedzieć, że ta babunia będąc 18-letnią panną, szalenie kochała się w panu Sedliku, niemniéj przecież nieszczęśliwie, bo ojciec jéj sprzeciwiając się temu połączeniu, surowo przerwał związek miłosny w chwili prawie, gdy już blizcy byli celu. Sedlik bowiem miał zamiar wykraść kochankę i rzeczywiście udało mu się uciec z nią z balu maskowego; dalszéj jednak ucieczce zapobiegł ojciec, córkę zaś następnie zmusił do ślubu z człowiekiem, z którym przeżyła kilka lat małżeństwa nieszczęśliwego, nie kochając go, aż w końcu śmierć jego uwolniła ją od tego smutnego losu. Dalsze losy p. Sedlika, dla którego zachowała zawsze prawdziwe w sercu uczucie, zupełnie były jéj nieznane; nie wiedziała nawet, czy żyje jeszcze. Nagle w dzień owego balu maskowego pani Dvorakowa przypadkiem dowiaduje się od Jarosława, który był kolegą młodego Sedlika, że z dawna jéj ukochany na kilka dni do miasta przyjechał, a co więcéj, że dziś w towarzystwie znajomych będzie na balu maskowym. Pragnąc go choć raz jeszcze w życiu zobaczyć, pani Dvorakowa, dawnemi wspomnieniami podniecona, niezdolna zapanować nad sobą zimną rozwagą, powziąwszy romantyczny zamiar ukazania się na balu maskowym w tymże co owéj pamiętnéj dla niéj nocy kostiumie, pod pozorem słabości wymawia się O. Ignacemu z wieczornego nabożeństwa, który téż dziwnie chętnie na to przystaje, aby je na dzień następny odłożyć i cichaczem wyjeżdża z domu.

Drugi akt odgrywa się na sali maskowego balu. Z naszych gości nikt nietylko że nie znajduje tu zabawy, lecz nie wychodzi z bezustannéj trwogi i z różnorodnych kłopotów. Lokaj Vorisek, kilka razy napastowany przez znajomych pana Aleksego, nie umie sobie dać rady; ci bowiem dokuczając mu rozmaitym sposobem, nie chcą wierzyć, że nie jest ich przyjacielem; nagle zmęczony

już lokaj spostrzega ukochaną Cesię czyli właściwie w ubraniu Cesi żonę pana Aleksego, która sama jest niemniéj przejęta obawą, mniemając, że spotyka się z mężem, aż po dość żywéj kłótni prawda na jaw wychodzi i pani nakazuje lokajowi, aby ją zawiózł do domu. Oboje wzajem zobowiązują się obietnicą, że o całém tém zdarzeniu nikomu nic nie powiedzą. Daléj podobna scena, rozumie się z innemi motywami, powtarza się między prawdziwą Cesią i prawdziwym panem Aleksym, którzy także po zadawalniającém odkryciu rzeczywistości obiecują sobie wzajemne milczenie i z babylońskiego gwaru spiesznie do domu się wynoszą z pewném postanowieniem, że się już nigdy nie odważą na tak niebezpieczne hazardy. Najgorzéj jednak na całéj sprawie wychodzi babunia. Zaledwie zjawiła się na sali, już ją otoczyło kilku panów; to przyjaciele Aleksego, którzy ją prześladują, łudząc się nadzieją, że pod maską zakonnicy ukrywa się jakaś piękna, młoda twarzyczka. Prawie w téj chwili, gdy już w najwyższym ambarasie nie może sobie dać rady z śmiałymi napastnikami, pani Dvorakowa spostrzega zamaskowanego pustelnika, który tak dzielnie staje w jéj obronie, że daje jéj możność ujścia prześladowcom, którym przy szczęśliwéj sposobności znika i sam pustelnik. Rozgniewani śmiałością jego, napastnicy poprzysięgają zemstę i jemu i jéj; ażeby ich odszukać, rozbiegają się po sali. Tymczasem pani Dvorakowa ogromnie jest wzruszona. Maska pustelnika, jego postać i ruchy, to wszystko zupełnie przypomina jéj dawnego kochanka p. Sedlika, który może także ją poznał pod znaną maską zakonnicy, w pomoc jéj pospieszył. Chciałaby nabyć pewności i ot już nadchodzi pustelnik i zbliża się do niéj. Dziękując mu za pomoc szlachetnie udzieloną, pragnie się dowiedzieć, czy rzeczywiście to ten, kogo szukała; lecz tu znowu zjawiają się rozgniewani napastnicy i parę naszą obstępują. Żywa kłótnia przywabiła Jarosława, który jest świadkiem, jak pod pomięszanéj zakonnicy maską, którą zrywa jakaś niezbyt delikatna ręka, ukazuje się pomarszczona twarz jego babci. Głośno się śmiejąc, uchodzą rozczarowani napastnicy, a i pustelnik chce zemknąć wraz z nimi; lecz pani Dvorakowa rzuca się ku niemu, prosząc, ażeby jéj raz tylko jeszcze pozwolił spojrzeć w swe oczy. Pustelnik gwałtownie chce się jéj wyrwać, nagle spada mu maska i broda i horribile visu — pokazuje się twarz O. Ignacego... Osłupiała babka upada na krzesło, niemniéj przerażony pustelnik na drugie; milcząc siedzą tak chwil kilka, wreszcie Jarosław stanąwszy przed nimi, życzy im dobrego wieczoru i zdjąwszy maskę, daje się im poznać.

Można się domyślić, jakie zakończenie następuje w akcie trzecim. Powoli wszystkie tajemnice wychodzą na jaw i kiedy O. Ignacy, własne przewinienie zasłaniając niby obowiązkiem kapłańskim, z bezczelną śmiałością gromi grzeszników, nie oszczędzając rozpaczającéj pani Dvorakowéj, Jarosław wspierany przez brata, coraz więcéj odwagi nabierającego, dzielnie broni babkę i śmiało odkrywa podstępy i niecne zamiary świętoszka, który ze wstydem opuszcza dom pani Dvorakowéj, gdzie odtąd rozpoczyna się życie nowe, życie swobodniejsze w skutek tego, że, jak się wyraża Jarosław, spróbowano „zakazanego owocu.“

Taką jest treść téj z żywotną werwą napisanéj komedji p. Stolby, która zdobyła sobie jednogłośne uznanie krytyki i publiczności.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE
O
RZECZACH POLSKICH.

Nowe wypuszczenie akcji — naszych instytucji finansowych.

Jak z jednéj strony szybki rozwój naszych instytucji finansowych jest dowodem powstania ich w samą porę, tak z drugiéj strony ciągłe rozszerzanie zakresu ich działania jest niezaprzeczoną oznaką wzrostu pracy narodowéj. Te zdrowe pojawy naszego życia społecznego powinny w wysoki sposób obchodzić ludzi dobrze myślących i sprawie narodowéj szczerze oddanych. To też każdy z stanowiska swego powinien się przyczyniać, o ile może, do utrwalenia i dalszego rozwoju, tak szczęśliwie rozpoczętego dzieła.

My ze strony dziennikarskiéj poczuwamy się do obowiązku zwracania uwagi publicznéj na wielkie korzyści, jakie spływają na kraj z tak pomyślnego rozwoju naszych zakładów, a czynimy to w nadziei, że słowa nasze staną się zachętą do wspierania ich wszelkiemi siłami.

Z wielostronnych usług oddawanych publiczności naszéj przez instytucje finansowe wielkopolskie, podniesiemy dziś szczególnie dwie, które nam nad wszystkiemi innemi górować się zdają; — wyswobodzenie pożyczek od zabijającéj lichwy, która u nas już wszystkie granice znośności przechodzić zaczęła i podniesienie handlu zbożowego, nielitościwie wyzyskiwanego dotąd przez drobne spekulacje miejscowe.

Do jakiéj wysokości przy pośrednictwie banków naszych dochodzą sumy dziś oszczędzonych strat, ocenić dopiero można należycie z olbrzymiego obrotu zachodzących u nas interesów, który się przez częściowe zebranie w jedném ognisku uwidocznił. — Sam bank Kwileckiego, Potockiego i Sp. obrócił w ostatnich miesiącach nadspodziewaną sumą pięćdziesięciu miljonów talarów, jak to w czasie ostatniego walnego zebrania téj instytucji, z ust głównego jéj dyrektora usłyszeć mieliśmy sposobność. — Kto tylko zechce zadać sobie pracę zestawienia odsetek, obliczanych przez wymienioną instytucję przy dyskoncie i w rachunkach ciągłych z odsetkami, jakie dawniéj tracić było trzeba przy każdém zetknięciu się z lichwą i z drobną spekulacją kupiecką, a następnie obliczy wysokość téj różnicy na podstawie wykazanego teraz obrotu zachodzących u nas interesów, ten dopiero zyska wyobrażenie o niszczącym ogromie strat, jakie publiczność nasza dotychczas ponosić musiała. — A zważmy obok tego, że uwaga nasza dotyczy tylko jednego banku, kiedy dla ochrony naszéj pracowało więcéj instytucji powstałych zbiorowemi siły, — a przedewszystkiém nie spuszczajmy z oka tego niezaprzeczonego faktu, że banki nasze dotychczas tylko w stósunkowo małą część operacji naszych finansowych i handlowych wniknąć zdołały, że więc jeszcze nierównie większa część sum obiegających w interesach naszych codziennych ślęczy dotąd pod dawnym uciskiem lichwy i zdzierstw pokątnego kupiectwa. Prawdy te, oczywiste i każdemu u nas znane, powinny nas pouczyć w najoczywistszy sposób, że rozszerzenie czynności instytucji naszych finansowych jest dla nas kwestją życia i jedną drogą do ratowania się od niechybnego upadku.

Rozszerzenie zaś czynności bankowych obejść się nie może, bez pomnożenia kapitału zakładowego, bo tylko na podstawie takiego ubezpieczenia swych czynności banki śmiało, w szeroki obrót interesów zapuszczać się mogą. — Powinniśmy się więc gorliwie zająć sprawą spiesznego rozkupienia akcji przez banki nasze świeżo wypuszczonych.

Znane zawiści innoplemienne, w chęci protegowania własnych a gnębienia naszych zakładów, będą niezawo-

dnie udawać z początku pewną obojętność dla świeżo emitowanych akcji, żeby przez to zniżyć początkowo ich kurs a następnie tém taniéj je nabyć. Wiadomo bowiem powszechnie ile nagłość okazywanéj pierwszéj chęci kupna przyczynia się w operacjach tego rodzaju do nagłego wzrostu kursu emitowanych wartości.

Otóż ten pierwszy a nader ważny akt nadania polotu najpierwszym czynnościom emisyjnym, powinien być dobrze zrozumianym w interesie naszym i stać się przedmiotem obywatelskiéj gorliwości dbałéj o własne dobro, oparte na powodzeniu naszych instytucji.

Ale oprócz tych wyższych pobudek mających dobro ogółu na względzie, proste nawet wyrachowanie znacznych osobistych korzyści, połączonych z kupnem akcji z pierwszéj ręki, powinno stać się silnym bodźcem do spiesznego nabywania ich. — Szczególnie wykazany ogrom obrotu banku Kwileckiego, Potockiego i Sp. musi przynieść znaczne dywidendy. — Rozszerzenie czynności tylko pomnożyć je może. — Pod wpływem wzrastającéj dywidendy, kurs akcji dojdzie do niezwykłéj wysokości na giełdach, bo źle zrozumiane namiętności chwilowe chłodną prędko w obec oczywistości wysokich zysków i z tego względu nie może być obawy na późniéj o giełdy niemieckie. Kto więc ma leżące kapitały, znajdzie w akcjach, obiecujących bardzo wysokie dywidendy, najkorzystniejsze ich umieszczenie, a kto tylko chwilowemi zasobami kasy zarządza, doczeka się w krótkim czasie sposobności zbycia zakupionych dziś wartości z tak znacznym zyskiem, jakiego mu żadne inne przedsięwzięcie w równie pewny, szybki i zyskowny sposób sprowadzić nie zdoła.

W imię więc dobra powszechnego i własnéj korzyści bierzmy się rączo do dzieła i stawmy nowy dowód dobrego zrozumienia rzeczy, i dobrze skierowanych chęci.

* * *

Sztuki piękne:

— Referent nasz L. W. z Krakowa donosi nam, iż tamtejsze towarzystwo dramatyczne z głośnym swoim dyrektorem p. **St. Koźmianem** przygotowuje się już powoli do poznańskiéj artystycznéj wycieczki. Oczekujemy przybycia drogich naszéj pamięci gości z bijacém sercem, wzniesionemi do oklasków rękami i... hojnie zaopatrzoną portmonetką. — Tenże referent dając nam sprawę z przedstawienia „Princesse Georges“ Dumasa, z panią Hoffman w tytułowéj roli, nie umie dobrać dość wyrazistych superlatywów na określenie znakomitéj gry téj artystki i zapału, z jakim przyjmowała ją publiczność. List ten naszego przyjaciela i referenta zawiera wiele szczegółów dających pojęcie wysokiego stopnia doskonałości, do jakiego scena krakowska, bezwątpienia pierwsza w Polsce po Warszawie, doszła pod naczelnym kierunkiem dyr. Koźmiana. Żałujemy, iż brak miejsca nie pozwala nam wydrukować listu tego w całości.

W tych dniach daną będzie w Krakowie konkursowa komedja **Narzymskiego** „Pozytywni“ — na pierwszém przedstawieniu obecny będzie naczelny redaktor naszego Tygodnika.

* * *

— P. **Władysław Fedorowicz** ogłasza konkurs na napisanie muzyki do wiersza, złożonego przezeń w redakcji „Słowa“ i przeznacza jako premium 100 złr. Muzyka powinna mieć charakter **ludowo-ruski.** Wiersz jest pióra J. Fedorowicza. Życzący sobie ubiegać się o nagrodę pp. kompozytorowie raczą przesłać najdaléj do 1go września 1872 roku utwór swój pod adresem: „Okno, poczta Grzymałów.“

* * *

— W gazetach wychodzących w Gracu napotykamy wzmiankę o uczennicy szkoły tamtejszéj muzycznéj p. **Helenie Stawarskiéj**, Polce, odznaczającéj się niezwykłym talentem.

— P. **Orzechowski** wydał w Krakowie mapę Galicji z Wielk. Ks. Krakowskiém.

* * *

— Panowie **Cegliński** i **Matuszkiewicz** wydali „Album widoków i okolic miasta Warszawy, rysowane i litografowane z natury.

* * *

— **Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych** we Lwowie otworzy wkrótce doroczną wystawę obrazów i rzeźb.

* * *

— **Juljusz Chełmoński** i **Juljusz Mapyński**, młodzi malarze z Warszawy, kształcący się obecnie w akademji sztuk pięknych w Monachium, otrzymali jako premium medale bronzowe za studja rysunkowe.

* * *

— Na wystawie obrazów w Wiedniu celują następujące utwory naszych rodaków: **M. A. Godlewskiego** „Wieśniaczka rumuńska przy studni.“ W tym utworze, który stanowić będzie epokę w malarstwie, przewyższył artysta samego siebie, wykradłszy żywcem naturze Włoszkę tę u studni. W wyrazie twarzy téj chłopki cała jéj dusza przegląda; — uśmiechnięta na poły, a na pół zadumana; — a w téj mrzonce z otwartemi oczyma, ten filuterny uśmieszek pełen przebiegłości na czerstwéj rumianéj twarzycce — to rys mistrzowski, który się nie da opisać. Technika cery i ciała z niedoścignioną oddana wiernością; zda się, że w téj opalonéj od słońca skórze pory wszystkie przeglądniesz. Technice ubrania, téj chustce na szyi, temu sztywnemu płótnu koszuli umiało wysoko-artystyczne poczucie nadać zaokrąglone i nie rażące fałdy. Na jasném i żywém podmalowaniu koloryt nieco przyćmiony, ale pełen ciepła a przytém plastyczność kształtów podnosi szaro-niebieskie tło pochmurnego nieba. — **Gierymskiego** „Rewizja.“ W niezrównanéj śmiałości swéj pokusił się artysta odmalować noc zupełnie prawie ciemną, a jednak sztuczném zestawieniem barwistych cieniów różnéj siły, rzecz malowana nieledwie czarno na czarném, stała się arcydziełem w swoim rodzaju. — **Leona Piccarda** „Biesiada Walenroda.“ Krytycy wiedeńscy zarzucają niektórym postaciom zbyt wyrazistą, do przesady prawie doprowadzoną charakterystykę. (Kr.)

* * *

— Na wystawie Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Warszawie zwracają na siebie powszechną uwagę następujące obrazy: panny **Dukszyńskiéj** portret damy pastelowéj; — p. **Gościmskiego** „Widoki alpejskie“; — p. **Gumińskiego** „Burza“; — p. **Hejmana** portrety; — panny **Majewskiéj** „Matka Najświętsza uwieńczona koroną z kwiatów przez dziecię Chrystusa“; — p. **Małeckiego** „Widok kościoła w Stobiecku“; — pana **Malinowskiego** pejzaże; — p. **Marszewskiego** „Noc ukraińska“ i „Brzegi Hiszpanji“; — p **Rurawskiego** „Droga do miasta“; — p. **Świeszewskiego** „Pokój“ i „Wojna“; — p. **Szermentowskiego** „Widok podkarpacki“ i „Kościół wiejski“, — i p. **Wrońskiego** „Widok Syberyjski.“

* * *

— Pomiędzy obrazami z galerji p. Persigny w Paryżu, wystawionemi na sprzedaż, znajduje się portret **Marji Leszczyńskiéj**, pędzla C. van Loo.

* * *

— Towarzystwo dramatyczne pana **Trapszo** bawi obecnie w Radomiu; — pp. **Russanowskiego** i **I[illegible]** zjeżdża w Tomaszowie Rawskiém; — p. **Ignacego Kalicin[illegible]** [illegible] w Gostyniu. — W Lublinie urządzają stały teatr panowie **Sarnecki** i **Texel.**

* * *

Rozmaitości:

— „Ś. p. **Aleksander hr. Przeździecki** zasłużył zaprawdę jeśli nie na pomnik, to przynajmniéj na tablicę pamiątkową na Wawelu! Myśl tę poruszył Wielkopo-

lanin, August hr. Cieszkowski, i wszyscy jéj przyklasnęli w Galicji. A u nas? Otóż dotąd dopiéro 4 talary na ten cel wpłynęły, do których dziś dołączamy składki po 1 tal. pp. pułkownika Skarzyńskiego, Stanisława Chłapowskiego i J. K. Żnpańskiego. Ogółem zatém 7 tal.! **I jestże to dowód, że umiemy czcić pamięć zasłużonych naszych mężów?** Tu nie chodzi wcale o wielkie ofiary; przeciwnie, datki winny być małe, ale zależy na tém, by jak największa liczba obywateli wzięła w nich udział — bo tablica na Wawelu ma świadczyć o wdzięczności całego narodu dla męża, który był jego ozdobą. Nie wątpimy zatém, że te kilka słów wystarczy, by zachęcić naszą publiczność, znaną z ochoczości w niesieniu ofiar na cele szlachetne, do przesyłania obfitych składek na nasze ręce, aby nie opowiadano późniéj zwiedzającym Wawel: „Otóż pomnik Przeździeckiego — wszystkie ziemie polskie nań się składały, z wyjątkiem Wielkopolski.“ — Tak pisze wychodzący w stolicy wielkopolskiéj „Kurjer Poznański“, który nie czytając znać naszego Tygodnika Wielkopolskiego, nic o tém nie wié, że w myśl rzuconego przez Albina hr. Węsierskiego projektu otworzyliśmy składkę na zakupienie popiersia lub portretu Aleksandra hr. Przeździeckiego **do sali Poznańskiego Tow. Przyjaciół Nauk** i że na ten cel wpłynęło 27 talarów. Na dalsze składki wyczekiwaliśmy dotąd daremnie...

* * *

— Wychodzące w Pradze czeskiéj pismo p. t. „Słowiański Świat“, redagowane raz w języku czeskim, raz w rosyjskim, zamieszcza pomiędzy innemi rozprawę p. n. Francja, **Polacy** i Rosja.

* * *

— **Dr. Wojciech Kętrzyński** zamieścił w piśmie niemieckiém „Altpreussische Monatschrift“ rozprawę o niektórych rękopismach dotyczących Prus i znajdujących się w księgozbiorze Władysława księcia Czartoryskiego.

* * *

— W. v. Lenz w dziele swojém „Pianoforte-Virtuosen unserer Zeit“ pisząc pomiędzy innemi o naszym **Szopenie**, nie bardzo pochlebnie się o nim wyraża.

* * *

— W numerze 91—97 „Allgemeine Zeitung“ zamieszczono rozprawę o **Koperniku**.

* * *

— Po długoletniém wygnaniu wraca do kraju **Seweryn Goszczyński**, autor „Zamku Kaniowskiego“ i „Króla Zamczyska.“

* * *

— Na czele utworzonego we Florencji towarzystwa ku wspieraniu komedji włoskiéj, zwanego „Società per l'Incremento del Teatro Comico in Italia“ stoi pomiędzy innymi **Karol** książe **Poniatowski**.

* * *

— Pan **Ignacy Łyskowski**, poseł na sejm pruski a znany powszechnie z prac obywatelskich i z usiłowań w przeprowadzeniu równouprawnienia języka polskiego w Prusach Zachodnich, przesłał w tych dniach pismo do Danziger Zeitung, w którém z okazji wzmianki tego dziennika, jakoby sprawa petycji o równouprawnieniu języka polskiego w Prusach Zachodnich z kretesem była [illegible] drobne[illegible]stréj i trafnéj podaje krytyce postępowanie [illegible] pruskiego względem Polaków, postępowanie, które w ostatnich zwłaszcza czasach groźne przybiera rozmiary. Szanowny poseł wykazując niebezpieczeństwa, na jakie narażają się Niemcy przez wrogą i przewrotną politykę, jakiéj trzymają się względem Polaków a przedstawiając z drugiéj strony korzyści, któreby odnieść musiały w tym razie, gdyby zmieniły całkiem postępowanie swoje, tak przy końcu mówi: Rok 1872 najlepszą państwu niemieckiemu daje sposobność do inaugurowania w obec wschodu polityki wolności i do zadokumentowania zamiast nieprzyjaznych demonstracji czynami, że jakkolwiek Polska postradała przed stu laty byt polityczny, to go znajduje po stu latach pod tarczą Niemiec. Taki czyn polityczny niewątpliwie przyćmiłby i postawione pomniki w roku 1872, gdyby one były nawet ze złota lub słoniowéj kości. (Dz. Pozn.).

* * *

— Pod napisem **„Kupowanie książek“** zamieszcza Nr. 92 Dziennika Polskiego następujące zestawienie: „Soll und Haben“ Freitaga wychodzi obecnie w Lipsku 17te wydanie. Forstera „Żywot K. Dickensa (Boza)“ doczekało się w Anglji 10 wydań w dwóch niespełna latach. Powieść Readego „A terrible temptation“ rozeszła się w jednym roku 1871 w Anglji w 370,000 egzemplarzach. A u nas co słychać? Dzieła pierwszego rozsprzedano 5 egz., dzieła drugiego 8 egz., dzieła trzeciego zaś aż 20 egzemplarzy. Książki są tylko dla głupich Anglików i Niemców... Polacy zaś rodzą się mądrymi i nie potrzebują czytać książek.

* * *

— Niemcy Toruńscy zamierzają uczcić pamięć **Mikołaja Kopernika** nowém wydaniem nieśmiertelnego „De revolutionibus orbium coelestium.“

* * *

— † **W Zagrzebiu** umarł w tych dniach niemal zapomniany mąż wielkich zasług, **dr. Ludewit Gaj**, urodzony r. 1810 w Krapinie w Chorwacji. Poeta serbski, polityk, publicysta, mówca, filolog, zbieracz pieśni ludu, drukarz, należał do tych rzadkich ludzi, co sami jedni wielką myśl podnoszą i wprowadzają w wykonanie. (Dz. Pol.) — † w Warszawie malarz-artysta **Stanisław Marszałkiewicz** w 83 roku życia, — † dnia 19 kwietnia **Wojciech z Radlic Haza**, autor różnorodnych pism politycznych. — † dnia 24 kwietnia **Joanna Górecka**, artystka dramatyczna. — † **Andrzéj Sladkovicz**, poeta słowacki, dnia 20go kwietnia b. r.

Skrzynka do listów.

— Konwalji w Poznaniu: W dalszym ciągu odpowiedzi zwracamy uwagę Pani, iż Zimmermanna „Psychologja empiryczna“ przetłomaczoną została przez J. Zagórzańskiego — Rzeszów 1869. Nadto wydał Dr. Struwe w Warszawie 1867 dzieło „O istnieniu duszy“ i Józef Kremer „Nauki o duszy“ Warszawa 1867. — Na początku tego wieku drukowanych było również w tym przedmiocie kilka innych dzieł — ale polecać Pani nie możemy przestarzałych systemów nauki, która z każdym dniem robi postępy.

— P. D.. w Zemlinie: Najtańsze wydanie dzieł Mickiewicza jest paryzkie i kosztuje 5 tal. Pan Tadeusz wyszedł osobno w 1 tomie w Toruniu u Lambeka i kosztuje talara. — „Arytmetyka“ G. H. Niewęgłowskiego i „Methodischer Unterricht in den Zahlen“ Diesterwega i Heusera zadowolnią Pana. „Ukraina“ p. Berlicza Sasa drukowaną była w Dzienniku literackim w przedostatnim roczniku, zaś opisu Bułgarji przez T. T. Jeża nie znamy — natomiast wyszło w tym roku w Lipsku u Brockhausa dzieło o Bułgarji przez Michała Czajkowskiego (Sadyka Paszę).

Co do wyrazu „śle“ na str. 37 Elementarza Rakowicza, to nie jest on ani źle użyty, ani źle przez Pana zrozumiany. W tomie 5 na str. 591 słownika Lindego znajdziesz Pan, iż Szla, Śla, Szleja, Szlejka znaczy chomąta z postronkami. A więc wziąwszy wyraz „śla“, to w liczbie mnogiéj będzie „śle“ — wszak prawda?

— X. Cz... w Antwerpji: Dowiadując się, że „Anafielas“ Kraszewskiego jest do nabycia u Józefa Zawadzkiego w Wilnie po zniżonéj cenie 4 i 3 rbs. — pospieszamy Pana o tém zawiadomić. Przy téj sposobności nadmieniamy, że można nabyć osobno: „Witolorandę, Mindows i Witoldowe Boje“, każdą z nich za cenę 1 rbs. 35 kop. lub za 1 rbr. na papierze pośledniejszym.

— Abonentowi: Za nadesłany anons należy się nam 4 tal. 6 sgr.

OGŁOSZENIA.

Odezwa do Płci Pięknéj!

Wiek dziewiętnasty złożył w grobie zapomnienia przesądy i uprzedzenia średniowieczne, a światło rozumu jako iskra boskości w człowieku zasilane ciepłém serca wiąże i zlewa powoli wszystkie narody w jednę rodzinę ziemską, by się urzeczywistniła idea Mistrza z Nazaretu, i miłość i szczęście zakwitło w raju ziemskim. Nikną kasty i gasną przywileje, a nawet dziś już piękna połowa rodzaju ludzkiego walczy o prawa swe przyrodzone. Dziś na różnych przemysłem wyprowadzonych drogach łączą się umysłowo i zamieniają ludzie swe myśli i wynurzają pragnienia — boć wszędzie być i wszystko wiedzieć nie jest ich atrybutem. — I ja sądzę, powołaniem przykuty do miejsca, że udając się tą drogą, może osięgnę raj i szczęście ziemskie. Mam zamiar połączyć się (jeżeli po bliższém poznaniu się zalety ciała i duszy zrodzą skłonność wzajemną) z osobą godną węzłem małżeńskim. Reflektujące na to panny lub wdowy albo opiekunów pupilek uprasza się z załączeniem fotografji listy fr. pod adres. P. P. 3 in Poln. Lissa poste restante odesłać. Na żądanie prześlę moją fotografję. — Wszystkie listy na życzenie zwrócę w oryginale. Największa dyskrecja rzecz honoru. Tylko serjo biorące rzecz osoby liczyć mogą na odpis. Pożądany jest posiadanie 6—10 tysięcy talarów do dyspozycji majątku lub odpowiednią posiadłość ziemską, który atoli wyłącznie pozostać może własnością p. żony. Na żądanie mogłoby incognito w oznaczoném miejscu nastąpić osobiste widzenie się. Oferty tylko aż do 15 maja nadsyłane być mogą. (27)

Za zezwoleniem Wysokiego Wielkoksiążęcego Meklemburgskiego i Król. Prus. Rządu krajowego

(32)

odbędzie się wielki



Meklemburgski jarmark

na konie rasowe do chowu w Neubrandenburg

dnia 29, 30 i 31go maja 1872.



Razem z jarmarkiem na konie odbędzie się pod przewodnictwem komitetu obfite wygrane drugie

Losow. koni rasy szlachetnéj etc.

31 maja 1872

publicznie na miejscu jarmarku w obec notarjuszów i świadków.

Do wylosowania wyznaczono

100 koni rasy szlachetniejszej, 3 powozy z uprzężą itd.

Główne wygrane składają się:

z eleganckiego powozu z czwórką szlachetnéj rasy i całkowitą uprzężą wartości 3,000 tal.:

z eleganckiego powozu i dwóch koni z całkowitą uprzężą;
z eleganckiego powozu i dwóch mniejszych koni z całkowitą uprzężą;
z trzydziestu trzech wierzchowych i pociągowych koni większego i
z pięćdziesięciu wierzchowych i pociągowych koni mniejszego gatunku.

Oprócz tego około **1250** różnych innych wygranych.

50,000 losów po 1 tal. jest ustanowionych i są do nabycia w Expedycji **Dziennika Poznańskiego.**

Po **zniżonéj cenie** jest do nabycia za pośrednictwem Redakcji Tygodnika Wielkopolskiego

„Przegląd Wielkopolski"

w sześciu zeszytach za **talara.** Pojedyńcze zeszyty, których cena sklepowa wynosi 3 złp. — nabyć można po $1^1/_2$ złp. (33)

Mam do sprzedaży znaczne zapasy

cegły i rurek drenowych

w cegielni w **Psarskiem** pod Śremem. Materjał odbierać można z cegielni lub w Poznaniu na wybrzeżach Warty.

Zgłoszenia proszę adresować albo do Wgo **Prabuckiego** w **Brodnicy** p. Czempin, albo do mnie.

Poznań, Ul. Berlińska Nr. 18.

(34) **Wyczałkowski.**

Od 7go Lipca 1869 roku wychodzi w **Krakowie**

DJABEŁ

czasopismo ilustrowane satyryczne.

Prenumerata kwartalna w Wielk. Ks. Poznańskiém wraz z przesyłką wprost z Redakcji sgr. 22.

Prenumerować można także we wszystkich urzędach pocztowych pruskich i niemieckich po sgr. $22^1/_2$ kwartalnie. (15)

Pracownią swoją przeniosłem pod

Nr. 21 przy ul. kramarskiéj

o czém zawiadamiając Szanowną publiczność, polecam się Jéj wysokim względom.

Witalis Górski,

tokarz i parasolnik. (28)

Co tylko opuściło prasę:

W sprawie ludu naszego o **Wiecach** i o **Towarzystwie Oświaty Ludowéj** kilka uwag napisał **Spartacus.** Do nabycia u

F. H. Richtera ulica Wilhelmowska Nr. 10 i we wszystkich innych księgarniach. Cena $7^1/_2$ sgr., z przesyłką pocztową $8^1/_2$ sgr. Należność można nadesłać markami pocztowemi w liście frankowanym. (31)

Kwartalnie 15 kompozycji

ulubionego autora

na fortepjan

zawiera pismo

Die musikalische Welt.

Co miesiąc zeszyt 6 arkuszy.

Prenumerata **15 sgr.** kwartalnie.

Skład główny (9)

M. Leitgeber i Sp.

Poznań, Hôtel du Nord.

Nakładem **Ludwika Merzbacha** w Poznaniu wyszedł:

Dziennik oficera armji nadreńskiéj (30)

skreślony przez

Karola Fay,

podpułkownika z głównego sztabu.

Podług trzeciego wydania przełożony przez

Edmunda Calliera.

Jest do nabycia we wszystkich księgarniach po cenie 1 tal. 15 sgr.

Odpowiedzialny redaktor i nakładca Edmund Callier. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha w Poznaniu.
W komisie M. Leitgebra i Sp. w Poznaniu.